

Litwaństwo i „Kwercja żydowska”

Przedświt

Litwactwo i „kwestya żydowska“.

To, co się nazywa zwykle „społeczeństwem“ naszym w zaborze rosyjskim, czyli różnobarwny tłum czytelników pism codziennych, zajęte jest obecnie „kwestyą żydowską“. Zainteresowanie rzeczą, która nosi nazwę „kwestyi“ prawdopodobnie z tego powodu, że nikt nie kusi się o danie na nią odpowiedzi, wywołane zostało natręctwem „litwaków“, organizujących się i szerzących swą żargonowo-rosyjską kulturę z takim gwałtem, iż zaniepokoiili się nawet najbardziej apatyczni czytelnicy „Kuryerka Warszawskiego“. Do tego niepokoju zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie warto; nie przejawiał on się dotąd nietylko w żadnym czynie, ale nawet nie wyłonił z siebie projektu jakichś określonych działań. Ale śmieszna impotencya tych gąsiorów kapitolinśkich nie obniża bynajmniej znaczenia samej „kwestyi“, równie groźnej jak ta, która wywołała wrzask ich praocjów duchowych w Rzymie.

Nie myślimy tu bynajmniej omawiać całokształtu zagadnień narodowych, politycznych i ekonomicznych, które składają się na „kwestyę żydowską“ u nas — nie wystarczyłoby na to tuzina numerów „Przedświtu“ — ale musimy zwrócić uwagę na pewne wnioski, narzucające się wprost, jako bezpośredni wynik sytuacji dzisiejszej.

Przed zdumionemi oczyma społeczeństwa polskiego, odznaczającego się co do tej sprawy jakąś bajeczną wprost ignorancją, a przeto nieprzygotowanego do niespodzianek, — wyłonił się w ciągu niezwykle krótkiego czasu fakt powstania szeregu pism żargonowych oraz organizacji litwackiej, sięgającej po władzę we wszystkich niemal żydowskich instytucjach społecznych. Sam ten fakt nie poruszyłby jednak opinii publicznej — mieliśmy bowiem chyba czas przyzwyczaić się do żargonu — gdyby w ślad za litwakiem żargonistą nie szedł jego brat nieodrodny, często nawet „druga dusza w jednym ciele“ — litwak zrusyfikowany i mający najszczerze chęci stania się rusyifikatorem. Te tłumy, posiłkujące się ruszczyzną —

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAI
BIBLIOTEKA
00-350 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63



co prawda bardzo kiepskiego gatunku — w mowie potocznej, narzucające ją otoczeniu w prasie, ogłoszeniach, szyldach, szerczące ją za pomocą chederów i grożące zrusyfikowaniem półtora milionowej rzeszy żydowskiej — to jest prawdziwe niebezpieczeństwo dla narodu, w którym i tak tylko cząstka walczy o prawa ogółu.

Taką jest strona — że się tak wyrazimy — idealna obawy przed litwactwem. Materyalną zaś stanowi bojkotowanie polskich adwokatów, lekarzy i kupców przez masy żydowskie, bojkotowanie, którego rozmiarów nie podobna określić, gdyż niema na to żadnych danych, oraz realne zupełnie wypieranie żydów zasymilowanych, żydów-Polaków, przez litwactwo. I obie te sfery, zagrożone w swych życiowych interesach, zwróciły się przeciwko swemu wrogowi.

Ale tu zaraz należy zaznaczyć ciekawe zjawisko. Oto nie tylko, że te dwie warstwy, mające dzisiaj pewien wiążący je wspólny interes, nie łączą się, ale przeciwnie, ta partya, która dotąd rej wodzi wśród inteligencji, a i na masy ludowe poważny wpływ wywiera — Narodowa Demokracja — zwraca się z największą zaciętością właśnie przeciwko żydom zasymilowanym, przeciwko Polakom, wyznania mojżeszowego lub bez żadnego wyznania, ale semickiego pochodzenia. Jeżeli jest jaka treść w długich szpaltach wodnistych komunałów, ogłoszonych przez p. Dmowskiego w „Słowie Warszawskiem“ (dzisiejszej „Gazecie Warszawskiej“), a powtórzonych później w jego książce o kwestyi żydowskiej, to tylko ta, że asymilacja zbankrutowała, że żydzi zasymilowani nigdy Polakami się nie staną i że z tego powodu nie warto troszczyć się o asymilowanie żydów. Nie podając nawet próby przeciwdziałania realnemu niebezpieczeństwu, grożącemu narodowości polskiej, endecya oficjalna żąda absolutnego nie liczenia się ze zdaniem żydów zasymilowanych, i w ten sposób postawienia ich po za obrębem narodu polskiego. Dodajmy też zaraz, że fronda endecka, jak w tylu innych wypadkach, zupełnie sobie z daną kwestyą rady dać nie umie, nieudolnie powtarza, co jej dyktuje jej była starszyzna, w najlepszym razie łagodząc to pod względem formy.

Wytłómaczyć to można z łatwością. Jak w tylu innych wypadkach, endecya baczy przedewszystkiem na interes partyi, poświęcając mu interes narodowy. Z żydów zasymilowanych rekrutuje się w znacznej mierze obóz postępowy. Walka z postępem jest potrzebą żywotną dla endeków, dlatego też starają się korzystać ze sposobności osłabienia znienawidzonych postępowców, łącząc ich

z litwakami, przeciwko którym opinia publiczna jest wzburzona.

I dzieje się to właśnie w chwili, gdy w interesie narodowym leżałoby jaknajdobitniejsze głoszenie hasel tolerancyi i potrzeby ściślej łączności Polaków-chrześcijan z Polakami-żydami, gdyż umysły znacznej ilości żydów dostępne są podobnej propagandzie. Dziś właśnie należałoby wciągać żydów do wszelkich zrzeszeń, które nie stoją jeszcze dla nich otworem, uprzystępniać im korzystanie ze szkoły polskiej, tępiąc w niej antysemitki klerykałizm, szerzyć wśród żydów ideę konieczności asymilacyi językowej, jako najlepszego oręża przeciwko żargonowemu wstępcznictwu i litwactwu we wszelkich jego postaciach.

Historya pokazuje, iż żydzi asymilują się dwiema drogami. W społeczeństwach wolnych, mających w swem ręku władzę państwową, asymilacya językowa robiła i robi wszędzie postępy. Przymus szkolny, urząd, sądownictwo, prasa, instytucye kulturalne — stanowią olbrzymi aparat, tępiący żargon i wytwarzający jedność językową, za którą w pewnym stopniu musi zjawiać się jedność kulturalna. Nawet w tak słabem narodowo społeczeństwie, jak galicyjskie, żargon zamiera, a syoniści wydają swój organ w języku polskim i nie mogą z tego powodu stać się narzędziem w ręku germanizatorów czy innych jakich wrogów polskości. A na Zachodzie żargony wszelkie pozniakały zupełnie, albo grają mniejszą rolę od narzec ludowych.

Drugim czynnikiem, stapiającym elementy różnorodne w jedną całość narodową, są wybuchy rewolucyjne, doprowadzające zwykle energię narodową do najwyższego napięcia i pociągające masy niezasymilowane wzaiosłymi ideałami, o które dany naród walczy. Francuzi za Wielkiej Rewolucyi zasymilowali nawet takich alzateczyków, którzy nie zaprzestali mówić po niemiecku, oraz pozbyli się pstrokacizny „narodowości“ pikardskich, bretońskich, gaskońskich i innych. I u nas podczas każdego powstania następowało zbratanie znacznej ilości żydów z Polakami, tworzyły się zastępy żydów, uważających się za patriotów polskich, zastępy, które nie znikały i później, w czasach reakcyi.

Coś podobnego działo się w latach 1905 i 1906. Masy proletaryatu żydowskiego, garnące się do P. P. S., bohaterska śmierć Szulmana i innych bojowców-żydów, widok Warszawy całej, zbrojącej się dla odparcia pogromu, do którego szykował się rząd najezdniczy, — wszystko to były czynniki, podobne do tych, które działy w r. 1863 lub u schyłku XVIII w. Ale jak wszystko było w tej „Wiel-

kiej Rewolucyi Rosyjskiej“ niedojrzałem i połowicznym, tak też i to niszczone było naszymi własnymi rękami przy skrętej pomocy niektórych innych partyj. Dążącym do emancypacji masom proletaryatu żydowskiego, któreby na pewno w wolnej Polsce w ciągu jednego pokolenia przyjęły język polski i złączoną z nim kulturę, „Kuryer Codzienny“ i inne oficjalne wydawnictwa partyjne narzucały żargon, ku największej radości wszystkich grabarzy polskiej myśli rewolucyjnej, czy oni nazywali się endekami, czy esdekami lub syonistami.

Dziś prowincye polskie zaboru rosyjskiego nie mają ani władzy państwowej własnej, ani rewolucyi, skazane są dla walki z litwactwem i szerzonym przez nie żargonem oraz rusyfikacją tylko na używanie własnych sił, sił samego społeczeństwa. Stąd dla endecyi, pragnącej przy każdej sposobności upiec swój partyjny bigosik, wniosek, że asymilacja wogóle nie jest możliwa, że i tych żydów, którzy do Polski przyłgnęli, wpędzać należy do żargonowego getta. Przeciwno tej destrukcyjnej działalności bankrutującego stronnictwa, które rozdmuchiowaniem uczuć szowinistycznych pragnie powrócić do dawnej potęgi reakcją rodzimą, powinnyby wystąpić wszyscy ci, dla których wyzwolenie kraju nie jest czczym frazesem. A tyczy się to przedewszystkiem proletaryatu. Gdyż jeżeli gdzie, to tam właśnie potrzeba jaknajściślejszej solidarności wszystkich uciśniętych, czy oni używają w domu żargonu czy polskiego języka — jest widoczną. Jeżeli jakie wskazanie ubiegłego ruchu rewolucyjnego uważać można za pewnik, to to, że odrębna organizacja proletaryatu żydowskiego, oddzielanie go od chrześcijan partyjnemi przegródkami, jest i szkodliwem i nieziszczalnem. Żadna partya nie zbankrutowała tak gruntownie, jak Bund, żadna przez tak długi czas nie potrafiła podnieść się z upadku.

Proletaryat dziś bardziej od innych klas narodu jest skrępowany. Dlatego nie łudzimy się bynajmniej, iż on potrafi teraz zaraz zwalczyć szkodliwą działalność endeków oraz niebezpieczeństwo litwackie. Ale przyszłość należy do niego, gdyż on w tym wypadku, jak i w każdym innym, reprezentuje prawdziwe interesy narodowe. A do zbliżenia tej przyszłości gotujemy się wszystkimi siłami.



